ŁOWIEC ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

ś. † p.

ALBERT MNISZEK

W pogodny, słoneczny ranek czerwcowy, szedł przez miasto niewielki, nietłumny, ale uroczysty i malowniczy kondukt pogrzebowy. Otwierał go szwadron ułanów o biało-żółtych proporczykach, przygrywała mu orkiestra wojskowa na siwych koniach, tak popularna we Lwowie. Przechodnie, ulegając fascynującemu widokowi polskiej konnicy, zasłuchani w dźwięki żałobnej melodii, stawali w zadumie i rozumieli, że to żołnierz jakiś odbywa ostatnią swą drogę na wieczny spoczynek. I nie omylili się. Ceremoniałem wojskowym żegnała armia polska byłego rotmistrza 6. pułku Kaniowskiego. W umysłach zaś przyjaciół, kroczących w skupieniu za swym zmarłym druhem, skojarzyły się te dwa pojęcia: przebytej kiedyś służby wojskowej i służby innej, tej ostatniej, w której go śmierć zaskoczyła. Bo chociaż to już dawno jak Albert Mniszek zdjął był ze siebie mundur wojskowy, to przecież umarł jak żołnierz na wyłomie, trwając do ostatniego tchu przy sztandarze, który był główną treścią jego życia.

Albert Mniszek, potomek pięknej i zasłużonej polskiej rodziny, urodził się dnia 9 lipca 1867 r. w Kruchelu pod Przemyślem. Był to, obok Ostrowa, majątek jego ojca Władysława. Osierocony w dzieciństwie przez matkę, Marię z Czarneckich, rósł i wychowywał się w Czajkówce na Ukrainie, pod okiem babki swej, pani Czarneckiej i żyjącej jeszcze wtedy prababki, pani Pruszyńskiej.

Wyniósłszy z domu rodzicielskiego zamiłowanie do łowiectwa, miał na Ukrainie podostatkiem sposobności do folgowania temu zamiłowaniu. Używał więc w całej pełni rozkoszy myśliwskich, wyrabiając w sobie zalety doskonałego strzelca i znajomość rodzimej przyrody. A, że przyroda ukraińska ma swoiste piętno, pełne nieporównanego uroku, ale i smutku, wywarła ona na czułym umyśle młodzieńca wrażenie niezatarte i pozostawiła na zawsze ślad w jego usposobieniu. Stąd pochodziła jego późniejsza tęsknota do Ukrainy, ciągnąca go nieprzepartą siłą w te strony, gdzie doznał niegdyś pierwszych uciech chłopięcych. Dlatego też każdą wolniejszą chwilę wywczasu, obracał, gdy tylko mógł, na wyjazd czyto do krewnych swych hr. Montresorów w Nowochwastowie, czy do hr. Rzewuskich w Wierzchowni, czy na słynny staw w Borsukach na Wołyniu, także u hr. Rzewuskich.

Jednym z pierwszych jego artykułów w „Łowcu", były „Wspomnienia z polowań na Ukrainie" („Łowiec" 1898, str. 22). Później przybyła mu jeszcze druga tęsknota, kiedy poznał Karpaty. Tęsknota do gór. Dwie te tęsknoty duszy myśliwskiej, odczuwającej cuda przyrody, odzywały się raz po raz tak żywem echem w poezjach Mniszka: Dumkach (to Ukraina) i w Sonetach (to Karpaty).

Oto parę zwrotek z pierwszego i ostatniego z ogłoszonych w „Łowcu" poematów. Pierwszy, to „Dumka":

„Buja sokół po przestworzu,
Buja, patrzy w dal,
Widzi Dniepr hen, w dal, ku morzu,
Tęskno mi i żal.

Żal za stepem ukochanym,
Szmatem złotych pól,
Żal za Dnieprem posrebrzanym,
Sercem targa ból...

Żal za drogich mogiłami,
Co śpią w wiecznym śnie;
Deszcz nagrobki rosi łzami...
Tam się dusza rwie"!

(„Łowiec" 1900, str. 353)

A drugi ma tytuł: „Liść jaworu".

„Mam ja pamiątkę: liść zasuszony
z drzewa, co pieśń mi śpiewało.
Listek ten moją łzą był karmiony
i serce pieśnią się śmiało.

Wyschły źrenice, pieśń wichry zwiały,
i ścichły szumne odgłosy,
wiatr łódź mych losów rzucił o skały,
i listek uschnął bez rosy...

. . . .

I listek suchy, choć go nie roszę
ni łzy tęsknemi, ni pieśnią,
jak świeży zawsze na sercu noszę,
czas nie przykryje go pleśnią.

. . . .

Gdzieś tam w Karpatach jawor mych marzeń
szumi!...

(„Łowiec" 1936, str. 120)

Na pamiątkę bodaj że ostatniego w swem życiu polowania karpackiego, u p. Włodzimierza Barańskiego, napisał jeden z najlepszych swych poematów, pod tytułem: „Gdy stąd odejdę...". Zachwycony czarem puszczy rozhureckiej, woła:

„Gdy stąd odejdę, pójdą za mną cienie,
tych dumnych szczytów, starców buków rzędy
i szept strumieni pójdzie za mną wszędy
i polan górskich więdnące zielenie..."

(„Łowiec" 1933, str. 233

Po ukończeniu nauk szkolnych u OO. Pijarów w Krakowie, wstąpił Mniszek do kawalerii, gdzie dosłużył się stopnia rotmistrza ułanów. W r. 1894 ożenił się z panną Jadwigą Wolfram, właścicielką Makuniowa pod Mościskami i poświęcił się wtedy pracy na roli. Z tego okresu pochodzą najdawniejsze wogóle jego artykuły, publikowane w „Łowcu", jako korespondencje z Makuniowa, począwszy od r. 1895. Pierwsza z nich opisuje nieznane mu przedtem rozkosze polowania na cietrzewie, których doznał dzięki zaproszeniu do p. Jana Urbańskiego do Poddębiec. I tu odrazu spotykamy się z przykładem głębokich refleksyj, jakim ulegał Mniszek-myśliwy, ale zarazem Mniszek-myśliciel:

„...Są w życiu myśliwego chwile tak piękne, że niezatarte pozostawiają wspomnienia, — wspomnienia wrażeń, których tylko przyroda dostarczyć może. Myśliwy wtedy przestaje być sobą, odrywa się od ziemi, podziwia naturę, zdumiewa się jej pięknem, ręce ze strzelbą na dół opuszcza, chce, by zjawisko trwało jak najdłużej. Zachwyt trwa chwilkę, ale starczy za lata całe...".

(„Łowiec" 1895, str. 78)

Makuniów nie dał się utrzymać. Ostatnia korespondencja stamtąd pochodzi z lutego 1905. Po utracie majątku państwo Mniszkowie przenieśli się na stały pobyt do Lwowa. Tutaj śp. Albert wszedł odrazu w ścisły i serdeczny kontakt z Towarzystwem Łowieckim, poprzedzony od lat reputacją płodnego i utalentowanego pisarza. Toteż kiedy dr. Stanisław Miziewicz nie mógł dłużej zajmować się redagowaniem „Łowca", Wydział Towarzystwa Łowieckiego uchwałą z dnia 7. maja 1904, powierzył na jego wniosek redakcję Mniszkowi. Tegoż roku ukazało się w „Łowcu" 24 jego mniejszych i większych artykułów.

Od tej pory pozostawał już Mniszek stale na stanowisku redaktora, z wyjątkiem 6 lat wojennych (1914—1921), w których nie był obecny we Lwowie. Wojna zaskoczyła go w czasie, kiedy, jak to bywało w lecie, przebywał na Ukrainie. Jako były oficer austriacki, pozostał tam już i zgłosił się do służby wojskowej dopiero ,gdy powstała armia polska. Służył w niej, jako rotmistrz 6 p. ułanów Kaniowskich od 1. grudnia 1918 do 1. listopada 1921, odbywszy kampanię przeciw Ukraińcom i przeciw bolszewikom i otrzymawszy Krzyż Walecznych.

W r. 1929 obchodziliśmy 25-lecie jego pracy redakcyjnej. Wtedy to członkowie zarządu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego ofiarowali Mu podarek symboliczny: ZŁOTE PIÓRO.

W pięć lat później (1934) wyraził mu Wydział M. T. Ł. uznanie za 30-letnią pracę redaktorską. W związku z tą niezwykłą datą pojawiły się wówczas dwa piękne artykuły w „Łowcu Polskim". Jeden p. Mieczysława Mniszka-Tchorznickiego: Albert Mniszek w 30-lecie pracy na niwie literatury łowieckiej (Ł. P. 1935, str. 13), drugi Adama hr. Rzewuskiego: Nić złotych wspomnień o złotem piórze i sercu („Ł. P." 1935, str. 130). Rzecz p. Mniszka-Tchorznickiego jest zarazem bibliografią dorobku literackiego Alberta Mniszka za lat 30. Trzeba to przejrzeć, ażeby nabrać pojęcia o znaczeniu Mniszka dla polskiej literatury łowieckiej i dla łowiectwa polskiego wogóle. Bibliografia — to bilans. Dlatego taką wartość mają tego rodzaju zestawienia.

Minęły jeszcze dwa lata. Ale już zdrowie Mniszka zaczęło widocznie podupadać. Zwłaszcza od czasu utraty jedynej towarzyszki życia (1933). Był bezdzietny, został sam — z „Łowcem". Ten mu dotrzymywał wiernie kompanii i rozpraszał nudę samotnego życia. W zeszłym roku, w marcu, pojawił się w „Łowcu" wiersz: „Gdy wróci wiosna"... Jakże wymowny!

„.....I leci wiosna
młoda, radosna,
w kwiatów i liści koronie,
wesoło leci nad światem!
Gdzie rzuci liściem, lub kwiatem,
tam miłość bujnie zapłonie!

. . . .

.....Stary myśliwy podąży w dąbrowy,
jakby starości ubyło na grzbiecie.
Stanie, by słonek posłuchać rozmowy
i wieniec z wspomnień młodzieńczych uplecie.

Choć czas nie zawróci i nic się nie zmieni,
dziadek pośród kosów rozkochanych pieni,
do Boga wzniesie wdzięcznie szept radosny,
że dał doczekać jeszcze jednej wiosny..."

(„Łowiec" 1936, str. 36)

W czasie urządzania zeszłorocznej, jubileuszowej Wystawy łowieckiej mawiał, że to jego ostatnia wystawa. Doczekał się przecież jeszcze jednej wiosny, tegorocznej, i doczekał się przygotowań do nowej wystawy: polskiego działu na wystawie berlińskiej. W pracach tych wziął żywy udział i jeszcze przed niewielu dniami wyjeżdżał ze Lwowa dla pozyskania eksponatów u znajomych i przyjaciół. „Łowca", mającego się ukazać 1. czerwca, przeniesiono do innej drukarni. Zaglądał tam często, dawał wskazówki, zamknął numer i przeprowadzał jeszcze ostatnią korektę, kiedy stan jego raptem się pogorszył. Nie długo to potrwało. Po paru dniach popadł w senność i zgasł dnia 2 czerwca w swym mieszkaniu skromnym, gdzie pędził ostatnie lata swego równie skromnego i samotnego żywota. W chwili, kiedy go składano na marach, ukochany jego „Łowiec", już osierocony, szedł w świat, ostatni raz z jego podpisem.

Pogrzeb odbył się 4 czerwca. Nad otwartym grobem, na cmentarzu Łyczakowskim, przemówił w imieniu Małopolskiego Towarzystwa Ło-

wieckiego, w imieniu Kasyna Narodowego i przyjaciół, książę Andrzej Lubomirski.

Mawiano, że niema człowieka, którego by nie można zastąpić. Nie jest to słuszne. W każdym człowieku jest coś, co zastąpić się nie da. Mniszka na stanowisku redaktora „Łowca", nikt nie zastąpi. Można zastanowić się nad tym, czy duch czasu wymaga lub nie wymaga pewnych zmian w systemie redakcyjnym, można pomyśleć o rozwinięciu programu w takim to, czy innym kierunku, ale nikt nie dorówna temu myśliwemu z krwi i kości i jednemu z ostatnich przedstawicieli staropolskiej tradycji łowieckiej, ani w umiłowaniu, ani w znajomości przedmiotu.

Niepospolite łączyły się w nim, jako człowieku, zalety:

Ogromne doświadczenie, — a przy tym skromność. Ogromny zasięg wiedzy fachowej, — a przy tym ustępliwość. Wielka znajomość ludzi, — a więc i wyrozumiałość. Wielkie zrównoważenie, — a więc i wielka cierpliwość. Wielkie serce, — a więc brak nieprzyjaciół. Jako towarzysz, pełen prostoty, — nie nużył. Obdarzony niepospolitą pamięcią rzeczy i wydarzeń, — interesował i bawił. Z rodu zasobnego, — pomimo zubożenia nikomu nie był ciężarem.

Ot — dlaczego jego miejsce nietylko na fotelu redakcyjnym, ale i w Wydziale M. T. Ł. i w gronie myśliwskim i w Klubie towarzyskim, pozostanie na zawsze opróżnione.

Mniszka już nie będzie.

WITOŁD ZIEMBICKI

Nad świeżą mogiłą śp. Alberta Mniszka

Niestety, nie mogłem być na cmentarzu i przemawiać nad grobem ś. p. Alberta Mniszka. Dowiedziałem się, że ks. Andrzej Lubomirski pożegnał Go w bardzo serdecznych słowach imieniem przyjaciół i towarzyszy z Kasyna Narodowego, Towarzystwa Łowieckiego i redakcji „Łowca". Chciałbym tylko kilka słów dodać, aby bliżej określić duchową sylwetkę zmarłego.

Był on potomkiem prastarego rodu. Cichy, skromny, osamotniony po śmierci żony, stał się trochę odludkiem. Zaraz na wstępie z wielkim naciskiem podkreślić muszę szablonowy frazes, który odnośnie do Niego szablonem być przestaje, a mianowicie, że był bardzo „dobrym" człowiekiem, w całym tego słowa znaczeniu, o czym zresztą wszyscy dobrze wiemy. Życie ciężyło mu najwidoczniej, śmierci nie tylko, że się nie bał, lecz może... może jej nawet pragnął, a więc może... zadość się stało Jego życzeniom, gdy dusza wstąpiła w Zaświaty, a zwłoki poszły w ziemię, aby w niej zjednoczyć się jaknajściślej z przyrodą, którą tak gorąco miłował i której piękno tak głęboko odczuwał i niejako uwiecznił w licznych utworach, nam na pamiątkę po nim pozostałych. Niech więc ziemia szczerze, i mocno Go otuli, a pamięć o Nim niech wśród nas żyje w odwiecznym Majestacie Przyrody!

MIECZYSŁAW KOSIELSKI

XXXVI ZJAZD ŁOWIECKI M. T. Ł.

odbędzie się w niedzielę dnia 20 czerwca 1937.

MSZA ŚWIĘTA przed ołtarzem św. Huberta w kościele św. Elżbiety odprawiona zostanie o godzinie 8.30 rano.

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO odbędzie się o godzinie 10.30 rano w sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ul. Kopernika 4

Porządek dzienny:

1. Zagajenie;
2. Odczytanie protokołu z dorocznego Walnego Zgromadzenia z 31 maja 1936;
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału;
4. Sprawozdanie finansowe wraz ze sprawozdaniem Komisji rewizyjnej;
5. Preliminarz na rok 1937;
6. Wybory uzupełniające;
7. Wnioski i interpelacje.

Zwraca się uwagę, że to Walne Zgromadzenie odbędzie się na podstawie dotychczasowego statutu i że przyjęcie nowego statutu nie będzie przedmiotem uchwały; istnieją bowiem wielkie trudności z dostosowaniem statutu M. T. Ł. do statutu Polskiego Związku Łowieckiego.

Dla uchwalenia zmiany statutu odbędzie się w tym jeszcze roku Walne Zgromadzenie w terminie jesiennym.

Niemniej Wydział zwraca się do wszystkich Członków Towarzystwa, a szczególnie do mianowanych Łowczych i Podłowczych, tudzież do wybranych już na Walnych Zgromadzeniach Powiatowych Rad Łowieckich Delegatów, aby w tym Zgromadzeniu udział wzięli.

Liczny udział powinien być wyrazem żywotności Towarzystwa, a nadto wymiana zdań może dać Komisji statutowej cenne wskazówki w niejednej nasuwającej się kwestii.

Inż. WALERY MARYAŃSKI, Gen. W. P.

Problem broni kulowej w Polsce.

(Dokończenie)

W pierwszej linii jest miarodajną zwierzyna, z którą w danej połaci kraju spotkać się można.

U nas przeciętny myśliwy tylko całkiem wyjątkowo ma możność strzału do jelenia — zostaje tylko kozioł i dzik, bo o łosiu nawet marzyć nie można, a niedźwiedź ma czas ochrony.

Podzieliłbym myśliwych na dwie klasy — a to: na „posessionati", których stać na kupienie sobie, czy to podwójnego sztućca, czy repetjera, czy drylinga — i na myśliwych, nie gorszych od tych pierwszych, którym jednak fortuna poskąpiła środków materialnych — i którzy co najwyżej na jedną sztukę broni kulowej, sobie pozwolić mogą.

Liczba tych pierwszych nie jest zbyt duża, zresztą, problem wyboru broni kulowej nie gra u nich roli, bo zwykle mają kilka jej sztuk — jedną na rogacza, jedną na grubszego zwierza, a zwykle także i dryling jako „dziewczynę od wszystkiego".

Inaczej przedstawia się sprawa u licznej rzeszy zresztą doskonałych myśliwych, którzy mają tylko tę kardynalną wadę, że w kieszeni ich rzadko da się stwierdzić nadmiar grosza.

Nie stać ich na wydatek kilkuset złp., by sobie zafundować dryling, choćby okazyjnie; łatwiej i taniej dostać można jakiś z wojskowego karabinu przerobiony sztuciec — ale wożenie się po polowaniach z dwoma sztukami broni i żonglowanie na stanowisku sztućcem i śrutówką — to bardzo wątpliwa przyjemność, kończąca się b. często .... niepowodzeniem.

Dlatego ideałem broni w naszym kraju jest broń, dająca możność strzału tak kulą, jak i śrutem; panują bowiem u nas, co się zwierzyny tyczy te same prawie stosunki, co w Niemczech, gdzie d r y l i n g jest uważany za najodpowiedniejszą broń do kniei.

Lecz jak już wspomniałem — wymaga zakupno tej niewątpliwie b. praktycznej broni w najlepszym razie kilkuset złp., — przeciętnie 500—600 złp., a na to dziś nie każdego stać.

Jak tedy rozwiązać to pytanie, jeśli się rozporządza tylko kwotą około 200 złp.?

Oto w krajach alpejskich, gdzie strzał do jelenia, kozicy, lub kozła w y ł ą c z n i e k u l ą jest od dziesiątek lat niepisanym, lecz ściśle przestrzeganym prawem — jest obok sztućca w użyciu t. zw. „büchsflinta". Nazwijmy ją po polsku „kniejówka", tj. zwykle prawa lufa gwintowana, lewa zaś gładka śrutowa, a na szynie s t a ł y celownik. Zwykle ma w tych krajach każdy myśliwy do swojej „kniejówki" drugą parę luf śrutowych do polowań na kuropatwy, bażanty, zające itp. drobną zwierzynę; ten garnitur myśliwski wystarcza mu w każdej sytuacji. U nas te „kniejówki" są na ogół b. mało używane.

Przed wojną światową polowałem przez kilka lat właśnie z taką kniejówką (16 x 11'6), wyrobu firmy Habermann u. Schmidt w Suhl.

Była to dla mnie wówczas broń uniwersalna, bo dawała doskonałe usługi przy podchodnem na kozła — a z chwilą, gdy w listopadzie nastały leśne polowania, używałem jej wyłącznie; ze śrutówką chodziłem tylko na ptactwo i na polowanie zajączkowe na polach. Niewątpliwie, że z jedną śrutową lufą jest o tyle niewygodnie, że gdy się z niej chybi szaraka lub lisa — to chyba trzebaby kulą „poprawiać" — ale muszę przyznać, że właśnie ta świadomość, że nie mam do dyspozycji drugiego śrutowego strzału, zmuszała mnie do b. uważnego celowania — i gdy przeglądnę mój dziennik myśliwski z tych czasów, to widzę, że nigdy tak mało pudeł nie miałem, jak właśnie polując z ową „kniejówką". Ile jednak bardzo pięknych strzałów k u l o w y c h zrobiłem w tym czasie?!

Stały celownik nie utrudniał mi celowania, bo łoże tej broni było doskonale uzgodnione z moją ówczesną budową ciała.

Każdy zwierz, trafiony tą potężną kulą, dostawał się w moje ręce, a śrutowa lufa, choć nie miała zupełnie „czoku", biła również doskonale. Zabrali mi ją moskale w r. 1914! Łotry!

Wobec tego, że obecne śrutówki — choćby tak fabrycznego wyrobu, jak np. seryjne najtańsze „hamerleski" belgijskie Fabrique Nationale d'Armes de Guerre à Herstal — są z a s a d n i c z o ze względu na powszechne użycie bezdymnego prochu s i l n i e zbudowane i mają jako ogólnie używane zamknięcie t. zw. „poczwórny greener", nie ulega więc wątpliwości, że do k a ż d e j takiej śrutówki można bez żadnych specjalnych konstrukcyjnych trudności dopasować parę luf „kniejowych" (tj. prawa: kulowa, lewa: śrutowa).

Mogą Styryjczycy, Austryjacy, Tyrolczycy, Czesi, Bawarzy i wielu innych — polować z takimi „kniejówkami" — a tam się strzela ilościowo więcej zwierzyny, niż u nas — to nie wątpię, że i nasi Nemrodzi potrafią tej sztuki; potrzeba tylko — nie pesząc się — stałym celownikiem na lufie i jedną śrutową lufą — zacząć raz z pewnem zaufaniem z niej strzelać.

Na tym miejscu chciałbym ostrzec Kolegów — Myśliwych przed tem, u nas niestety b. zakorzenionym, a nie mającym żadnego sensu — strzelaniem „po gładkiej szynie", zamiast przez celownik. Przede wszystkiem — o ile łoże odpowiada budowie ciała danego strzelca i on do niego jest przyzwyczajony — to przyłożywszy to samo łoże z lufami „kniejowemi" do twarzy, będzie miał zaraz muszkę w strzelinie — a strzał przez muszkę i celownik jest o wiele dokładniejszy.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę jako przykład, że onegdaj strzelając dla próby na 50 m z drylinga „po gładkiej szynie" do tarczy stałej z oparciem, osiągnąłem rozrzut: wysokość:

8 cm., a szerokość 30 cm (!) — podczas gdy, strzelając bezpośrednio potem wśród tych samych warunków przez celownik, miałem 5 kul w kole o średnicy 8 cm.

To staro-modne strzelanie „po gładkiej szynie" jest pozostałością z dawnych czasów, gdy to wierzono jeszcze w „proste cugi", loftki itp. nonsensy i o balistyce tak strzału śrutowego, jak i kulowego — a przede wszystkim o ważności dobrze dopasowanego łoża nie miano wyobrażenia.

Taka „kniejówka" ma jeszcze ten awantaż, że myśliwy używa tego samego łoża, co przy śrutówce — i jest przyzwyczajony do tych samych spustów i ujęcia: są to bardzo ważne dla trafności strzału — okoliczności.

Robić można „kniejówce" zarzut, że lufy jej są cięższe i mają punkt ciężkości bardziej ku wylotowi przesunięty; to było lat temu 30.

Dziś modna „kniejówka" ma 60 cm długie lufy, a więc o 15 cm krótsze, niż zwykła śrutówka; ma więc doskonały balans, przy prawie tej samej wadze broni. Przy tak krótkich lufach łatwo cel uchwycić.

Najbliższe pytanie, które się nasuwa — to pytanie jakim kalibrem, jakim ładunkiem prochu i jakim pociskiem mamy z takich „kniejówek" strzelać?

Liczymy, się ze strzałem do dzika i rogacza.

W Polsce dotąd — o ile mi wiadomo — nie istnieje dotąd żadna(!) wytwórnia myśliwskiej amunicji kulowej; jesteśmy przeto chwilowo zdani na import z zagranicy — tj. albo z Austrii (Hirtenberg), albo z Niemiec (Rheinisch — Wesfalische — Sprengstoff — A. G. in Mürnberg lub D. M. W. Berlin). O angielskiej i amerykańskiej amunicji nie mówię — bo ta jest ogromnie droga — a nie daje żadnych większych awantaży, niż niemiecka. Ta ostatnia jest doskonała.

Wchodzą tu w grę dwa kalibry, które się jako uniwersalne na nasze stosunki i do naszej łamanej broni najlepiej nadają — a to:

I) 9'9 x 72 R, elaboracja Nr. 66 (2'6 gr. prochu Rottweil Nr. 5 + 12'5 gr., pocisk o miedzianym płaszczu, V_0 = 620 m/sec., wysokość toru na 100 m = 3'3 cm., ciśnienie ledwie 1.250 atm., E_0 = 245 mkg.).

II) 8 x 57 R, elaboracja Nr. 34 (2'75 gr. prochu Rottweil Nr. 5 + 12'7 gr., półpłaszczykowy pocisk, V_0 = 712 m/sec., wysokość toru na 100 m = 1'8 cm, ciśnienie 2.550 atm., E_0 = 331 mkg.).

I jeden i drugi nabój zabija bardzo dobrze, daje dużo „farby" i tnie obficie włos — precyzja strzału jest zaś taka, że każdym z tych kalibrów, można na 100 kroków (80 m) trafić srokę.

Nie chcąc opierać się przy ocenie wytrzymałości modnej broni łamanej i możności dopasowania do śrutówki pary luf „kniejowych" — tylko na moim osobistym zapatrywaniu — zaciągnąłem opinii jednej z najpoważniejszych fabryk broni myśliwskiej w Niemczech, a to firmy Sempert u. Krieghoff w Suhl (Türingen). Specjalnością tej firmy są sławne drylingi „Neptun", odznaczające się przy krótkich lufach (55 — 60 cm.) doskonałą ostrością, doskonałym kryciem i znakomitą precyzją strzału. Są to t. zw. „Walddrilinge" — ale o tym kiedy indziej.

Otóż ta firma zapewnia, że do modnej łamanej strzelby, ostrzelanej na bezdymny proch, można dorobić lufy „kniejowe" o kalibrze kuli: 8 x 57 R, nawet na 3'5 gr. bezdymnego specjalnego prochu i 26 m/m długi pocisk półpłaszczykowy o wadze 12'7 gr.; jest to elaboracja Nr. 90; jej daty balistyczne są: V_0 = 785 m/sec., wysokość toru 100 m = 1'4 cm., ciśnienie 2.800 atm., E_0 = 399 mkg.

Jest to już nabój b. potężny, wystarczający aż nadto nawet na najgrubszego europejskiego zwierza. Jest rzeczą naturalną, że przy 3'5 gr. bezdymnego prochu wzgl. E = 399 mkg., trzeba się liczyć z b. silnym odrzutem.

Na nasze poczciwe dziki, a nawet na jelenie karpackie wystarczy zupełnie kaliber 8 x 57 R, elaboracja Nr. 34 (2'75 gr. Rottweil Nr. 5, pocisk jak uprzednio, wysokość 100 m toru = 1'8 cm., E = 331 mkg.). Nabój ten ma daleko mniejszy odrzut.

Co się precyzji strzału kulowego tyczy — to firma gwarantuje na 80 m. rozrzut 5 x 5 cm; można więc strzelać wróble.

Przy lufie śrutowej, gdy długość luf wynosi 60 cm — gwarantuje firma za 65% śrutów Nr. 2 (3'5 m/m) na 50x (35 m) w tarczy o średnicy 75 cm.

Rozchodzi się jeszcze o strzał kulą ze śrutowej lufy, bo w kniei są sytuacje, w których miło jest mieć dwie, niż jedną kulę do dyspozycji.

Mam tu na myśli kulę systemu Brennecke, nadającej się także do „czoków". Firma Sempert - Krieghoff obowiązuje się za dopłatą 8 mk. niemieckich ostrzelać tę lufę na „breneki" tak, że na 35 m (50 kroków), żaden „brenek" nie wyjdzie z celu o średnicy 20 cm.

Cenę takich luf stawia firma loco Niemcy na 100 mk. niemieckich, tj. 200 złp. Do tego dopłacić należy cło, które od pary luf jest mniejsze, niż gdybyśmy sprowadzali kompletną strzelbę; przypuszczalnie około 20 złp.

Nie wątpię, że i inne firmy niemieckie w Suhl, jak np. Sauer w. Söhne, Habermann u. Schmidt, Heim i inne będą gotowe za tę cenę również dostarczyć doskonałych luf. Rzecz gustu i zaufania.

Kończę niniejsze uwagi — dając wyraz niepłonnej nadziei, że doczekamy się jeszcze ustawowego uregulowania tej kwestji w wykonywaniu łowiectwa — i że „paskudzenie" śrutem do szlachetnej zwierzyny, przejdzie raz do małochlubnej i niepowrotnej przeszłości.

Ryków, kwiecień 1937.

KAZIMIERZ CZELNY

Z wiosennych przeżyć na Polesiu

Nadejścia tegorocznej wiosny oczekiwałem ze szczególną niecierpliwością. Wrażenia bowiem łowieckie, jakie wywiozłem z szesztorocznych letnich polowań na Polesiu, nasuwały mi smutne refleksje. Katastrofalna susza, jaka nawiedziła Polesie, tak radykalnie je „zmeliorowała“, iż rojące się zawsze od ptactwa błotnego i wodnego moczary i rozlewiska rzek, opustoszały. Ucichł gwar ptasiej gawiedzi, znikły ciągi kaczek i dubeltów, a myśliwy porównując obecny stan ptactwa do lat ubiegłych z troską patrzył w przyszłość. Pocieszeniem w tym była jedynie nadzieja, iż może najbliższa wiosna, a z nią duży stan wód, obfitszy nalot ptactwa, w konsekwencji udałe lęgi, wyrównają tak dotkliwy ubytek.

To też, gdy tylko otrzymałem od Andreja (przewodnik i wioślarz od zarania mego myślistwa) wiadomość, że „teteruki“ już dobrze grają i że „seluchy“ (krzyżówki) dawno przyleciały z zimowych ostoji, palony ciekawością, nie zważając, że to dopiero koniec marca i że pogoda się jeszcze nie ustaliła, następnego dnia byłem już na dworcu kolejowym, by wieczornym pociągiem (27. marca), odjechać ze Lwowa via Kowel w drogie sercu strony.

O godzinie 7-mej rano przyjechałem do stacji w K., gdzie z końmi oczekiwał na mnie Andrej. Odrazu ruszyliśmy z miejsca. Po drodze często spotykaliśmy starych znajomych: gołębie, siniaki, żerujące na oziminach, stadka szpaków, uwijające się po polach, oraz kuropatwy, chodzące już w parkach małżeńskich. Przejechawszy 25 km. drogi z „hakiem“, po 3-ch godzinach jazdy stanęliśmy u celu w B.

Spożyliśmy szybko posiłek, poczem wyjechaliśmy łódką z Andrejem na rzekę.

Oczom moim przedstawił się zupełnie inny widok aniżeli w lecie. Jak okiem sięgnąć, rozpościerała się na kilometry wszerz i wzdłuż olbrzymia płaszczyzna wody. Nie rozeznałbyś, gdzie główne koryto rzeki, a gdzie owe „kanały“, ulubione w lecie miejsca pobytu kaczek, gdzie wyspy i gdzie brody. Wszędzie tylko jednolita „hal“ (jak mówi Andrej). Z tej masy wody sterczały jedynie bezlistne krzaki łozy, lecz tak przestronne, że o podjechaniu kaczek nie było mowy. Zrywały się one na kilkaset kroków od łodzi na urągowisko memu Mauserowi. Objechaliśmy dużą połać rzeki, lecz pojawił się nagle silny i przenikający do szpiku kości wiatr, który ogromnie utrudniał wiosłowanie, zmuszając nas do zawrócenia w kierunku domu.

Stan kaczek jednakowoż naogół wbrew pokładanym nadziejom okazał się niezbyt duży. Pod wieczór wyruszyliśmy na rozległe moczary „na szwetowu dolinu“.

Kroczyłem przodem, ściskając w rękach swą wierną dwunastkę, za mną podążał Andrej, który niósł sztucer. Podeszliśmy pod „wyżar“, z którego rozlegało się charakterystyczne gwizdanie, nawoływanie się cyraneczek. Liczne kępy zeschłej trawy i krzaki pozwoliły podejść mi na dobry strzał śrutowy. Zerwała się parka śmigłych cyraneczek. Po strzale (mierzyłem do drugiego tj. później zrywającego się ptaka), jedna z nich padła w środek bagna. Z wydostaniem trofemu nie miałem jednak wcale kłopotu, gdyż mój poczciwy Andrej w tej chwili zdjął buty oraz spodnie, i mimo, że woda przy brzegu była ścięta lodem, wlazł po pas w lepkie błoto i przyniósł mi pięknego kaczorka cyraneczkę. Po upływie niedługiego czasu oddałem jeszcze kilka strzałów, powiększając rozkład o 2 kaczory krzyżowe.



Przejście przez bagna po kępach.
Fot. Kazimierz Czelny.

Resztę dnia przeznaczyliśmy na oglądnięcie tokowisk cietrzewich i budek, przyczym mieliśmy sposobność oglądać przelatujące stadko cietrzewi, złożone z siedmiu sztuk, cośmy wzięli za dobrą wróżbę na jutrzejszy ranek 29. marca. Już o godzinie 1‘45 zbudził mię Andrej. Natychmiast zerwałem się i ruszyliśmy na toki. Było jeszcze zupełnie ciemno. Przeszedłszy 5 km. męczącego marszu przez piachy i bagna, ścieżynami znanemi tylko Andrejowi, przybyliśmy na miejsce. Andrej schował się bez broni do jednej z budek, ja zaś z dubeltówką i sztucerem ulokowałem się w budce, obiecującej najwięcej szans. Najwyższy to był czas, gdyż gwiazdy bledły. Siadłszy na worku z sianem, odbezpieczyłem broń i cały zamieniłem się w słuch. Właśnie świat ptasi budził się ze snu. Pierwsze, choć jeszcze bardzo nieśmiało i sennie, odezwały się czajki, zaraz po nich zaczęły swe ewolucje powietrzne „baranki“, wydając tak miłe dla ucha myśliwego dźwięki. Z odległego moczaru rozpoczęły ranny pacierz żórawie, zaś z niedalekiego błotka zaskrzeczał namiętnie kaczor. W tej chwili zabełkotały cietrzewie. Tokowało ich bardzo wiele, lecz jakże daleko od mego stanowiska. Po pewnym czasie zafurkotało coś głośno koło budki. Zapadł jakiś

ptak. Wysiliłem swój wzrok i przeglądnąłem przez szpary między gałęźmi cały teren w pobliżu budki, lecz nic nie zauważyłem. Postanowiłem cierpliwie przeczekać. W tem usłyszałem granie koguta i to blisko budki. W miarę, jak ogarniała mię emocja myśliwska, znikała ma świadomość, że jestem przemarznięty do granic wytrzymałości i że nogi oraz ręce mam zdrętwiałe od bezruchu i zimna. Patrzę w kierunku dochodzących odgłosów i spostrzegam wreszcie leśnego trubadura. Gra zapamiętale. Puszy się jak indyk, to znów wykonuje dziwne podskoki. Kogut powoli, lecz stale zbliża się do mnie.

Wschodzi słońce.

Gdy pierwsze jego promienie padają na ziemię, wszystkie tokujące cietrzewie nagle milkną. Obserwuję mego: ucichł i znieruchomiał. Po pewnym czasie słyszę syczenie, to „czyfykanie“. Upatruję odpowiedniej chwili i strzelam śrutem na 55 kroków. W rezultacie podnoszę koguta z bardzo ładnym wachlarzem. Nadbiega Andrej, konstatuje, że „zdorowa“ sztuka i cieszy się, że „udacza ochota“.

Postanowiłem nie rezygnować jeszcze tego dnia z ubicia kogutów i popróbować polowania na podchód ze sztucerem w ręku. Gdy rozprawialiśmy z Andrejem na ten temat, koło budki, zobaczyliśmy, jak z pobliskich trzęsawisk zerwał się cietrzew, przeleciał na naszą stronę, siadł opodal na sośnie i zaczął grać. Podchodzę. Gdy zbliżyłem się na odległość stu kroków, kogut przestał tokować i gotował się do odlotu. Posłałem mu kulę. Pudło. Chybiony cietrzew opuścił niegościnne miejsce i zapadł na podmokłej łące obok tokującego tam koguta. Obydwa ptaki spłoszone przemnie, usiadły na wysmukłej brzósce, obierając tym sposobem doskonały dla siebie punkt obserwacyjny. Podszedłem innym sposobem, aniżeli poprzednio. Naprzód ostentacyjnie oddaliłem się, potem krążyłem koło nich, aż zbliżyłem się do nich na 70 kroków. Cietrzewie były wyraźnie zaniepokojone.



Wypoczynek. Fot. Kazimierz Czelny.

Złożywszy się szybko, strzeliłem i zobaczyłem, jak trafiony mauzerowską kulą stary kogut, jak piorunem rażony, padł w zeszłoroczne wrzosy.

Zasiadka w budce w kilku dniach następnych nie dała żadnego wyniku z powodu nagłej i nieprzychylnej zmiany aury, mroźnych wiatrów i deszczów.

Widząc zaś, że pogoda psuje się coraz bardziej bez nadziei zmiany w dniach najbliższych, a nie mając niestety możności dysponowania czasem dowolnie, zmuszony byłem zakończyć swe wiosenne polowania z mocnym postanowieniem nie wyjeżdżania na toki, póki się nie ociepli i nie ustali pogoda.



JANICKI JÓZEF

Jeszcze o zarazie zajęczej

Uzupełniając artykuł p. Fr. hr. Mycielskiego pt.: „Wieści o nowej zarazie“ w nr. 5 „Łowca“, dzielę się wiadomościami, zaczerpniętemi z czasopisma A. B. C. i z gazet niemieckich.

„Tularemia“ — Dżuma amerykańska, objawiła się najpierw w Kalifornii w hrabstwie Tulare, skąd pochodzi jej nazwa. Uległy jej najpierw wiewiórki w r. 1911; powtórnie wybuchła ta zaraza w 21 lat później, skutkiem czego zachorowało tamże około 3.000 osób, z czego zmarło 4 proc.

Niemniej dobrze znają ową zarazę w Japonii, Kanadzie, Norwegii i Szwecji; również pojawiła się ona nagminnie w Rosji sowieckiej, wśród myśliwych, polujących na zwierzęta futerkowe.

Obecnie panuje owa zaraza w dolnej Austrji, na Morawach, Słowaczyźnie i w ks. Lichtenstein, a liczba chorych osób na Morawach ma podobno dochodzić do kilkuset.

Epidemii tej podlegają gryzonie: wiewiórki, zające, dzikie króliki i susły.

Ze zwierząt tych przenosi się zaraza na człowieka za pośrednictwem owadów (pchły, wszy, kleszcze), a nawet przez dotknięcie się chorego zwierzęcia.

Naturalnie niebezpiecznem jest spożywanie mięsa z zarażonych zajęcy.

Zaraza ta przypomina poniekąd dżumę pachwinową (banillus pestis).

Jedną i drugą chorobę roznoszą gryzonie, a z nich na człowieka przenoszą owady. Tularemia jest bardziej zaraźliwa od dżumy, stąd też ilość chorych jest w pierwszym wypadku większa niż w drugim, natomiast śmiertelność w pierw-

szym wypadku wynosi około 4 proc., a w drugim 30—70 proc.

Jak zaraźliwe są wymienione choroby, tego dowód mamy w wynikach śmiertelności lekarzy, zakażonych podczas prac laboratoryjnych, który to procent wynosi około 30 proc.

Objawy choroby u gryzoniów są następujące: osowiałość, brak instynktu samoobrony, a stąd łatwość ujęcia ich przez psy, masowa ucieczka z terenu.

Łatwa zatem dedukcja z powyższego założenia: nie spożywać mięsa z zajęcy, ujętych przez psy lub takich, które nie uciekały przed myśliwym, a jeżeli nie ma pewnych dawnych co do choroby zwierzyny, to należy upiec mięso należycie.

Przy oprawianiu zajęcy w czasie epidemii czy dżumy, zalecają władze sanitarne posługiwać się gumowemi rękawiczkami, co po skończeniu operacji, nie zwalnia bynajmniej operatora od dezynfekcji rąk.

Choroba u zarażonego człowieka ma przebieg bardzo ciężki i objawia się bólami i zawrotami głowy, silną gorączką oraz łamaniem w stawach.

W miejscu zakażenia tworzy się wrzód, a gruczoły miejscowe puchną. Czasami jak w dżumie pachwinowej tworzą się wrzody pod pachami i w pachwinach.

Kącik kinologiczny

Pani i pies

W dniu 30. maja br. odbył się na placu Targów Wschodnich we Lwowie pokaz psów rasowych pod nazwą „Pani i pies“ pod protektoratem prezydenta Dr. Ostrowskiego. Imprezę tę urządziło Towarzystwo „Opieka nad młodymi kobietami“, pod egidą i przy pomocy Oddziału lwowskiego Związku Hodowców psów rasowych. Pokaz, który zgromadził przeszło 120 psów, miał na celu nie tylko przedstawienie publiczności rasowych psich okazów, ale i przegląd mody wiosennej. Dlatego też Komitet zasrzegł sobie, że psy mają być prowadzone przez panie, co spowodowało, że około 2.000 widzów odniosło wiele miłych i estetycznych wrażeń. Odstąpiono od tej zasady jedynie przy owczarkach tatrzańskich, gdzie jednego prowadził oryginalny góral, a drugiego rozkoszny chłopczyna, nie wiele większy od eksponatu, wnuk pani Lewandowskiej, zamiłowanej i znanej hodowczyni owczarków tatrzańskich. Pięknych pań w wspaniałych toaletach była taka moc, że nie czuję się na siłach wymieniać wszystkich, a wymienienie tylko niektórych krzywdziłoby pominięte.

Psy myśliwskie były słabo reprezentowane, jednak to co było, okazało się pierwrzorzędne. Piękne settery angielskie p. Madeyskiego i p. Dr. Sandera zostały uznane jako doskonałe. Za doskonałe zostały uznane również niemiecki gładkowłosy wyżeł prof. Gajewskiego i także suka p. Rawskiego. Piękne również były dwa grifony hr. Chodkiewiczów.



P. Madeyska z „Klapsem“

Spaniele w ilości 14 sztuk, były reprezentowane doskonałymi egzemplarzami, zwłaszcza p. Mięsowiczowej, p. Georgeona i p. Łępkowskiej.

Jamników było mało, ale zato doskonały długowłosy pies p. Endowej i gładki p. Serbeńskiej, mogły by wystąpić na każdej zagranicznej wystawie.

Najliczniej reprezentowane były foxteriery ostrowłose. Doskonały Flipp p. Sobolewskiej chwalił się licznym pięknym potomstwem, wykazującym wyrównaną bardzo dobrą klasę. Na uznanie zasługują psy, pochodzące z psiarni p. Wiktora, oraz może najładniejszy na pokazie fox „Charie“ p. Marskiej. Z 8-miu szkockich terierów, jako doskonałe uznano psy p. inż. Sochy, p. Triczlerowej, p. Wiktora i p. Arctowskiej, poza tym bardzo dobre p. Beltowskiej i p. Hulimkowej. Bardzo piękny był również irlandzki terier p. Sokołowskiej.

Kery-blue teriery reprezentowane były przez doskonałego „Pagata“ p. Bichofa, oraz p. Lili Laskownickiej, śliczną sukę „Carmen“, którą



Owczarek p. Lewandowskiej

stanowczo zasługiwała na oznaczenie jako doskonała. Piękne, rokujące jak najlepsze nadzieje, oka-

zy p. Kozickiej i p. Dr. Rubkowskiego, nie były osądzone, jako zbyt młode.

Charty, jak zwykle, reprezentowały doskonałe okazy p. Triczlerowej, oraz pochodzące z tej hodowli psy p. Bmińskiej i p. Kamińskiej. Doskonały był imponujący „Juger“ p. Paszkudzkiej. Owczarków tatrzańskich było niestety tylko dwa, a to p. Lewandowskiej i p. Moraczewskiej, obydwa doskonałe.

Z licznie reprezentowanych buldogów francuskich, uznano jako doskonałego psa p. Rospondównej, jako bardzo dobre psy p. Zglinieckiej i p. Allesa. Buldog angielski p. Gergovicha, doskonały. Z bernardów doskonały pies p. Krajewskiej, oraz bardzo dobry p. Czernijównej i p. Danilukowej.

Klasa dogów była bardzo wysoka. Na wyróżnienie zasługują: dogi p. T. hr. Tyszkiewiczowej, zwłaszcza doskonały „Tigru“, za które to psy właścicielka otrzymała z plebiscytu pierwszą nagrodę. Pozatem odznaczały się pięknością „Prinz“ p. Morozównej i śliczny „Jarka“ p. Stiksówny, który spowodu młodego wieku nie był osądzony.



Pn. Stiksówna z „Jarką“

Z psiego drobiazgu wybijała się cała masa pekińczyków p. M. Jasieńczyk - Zbrożkowej i piękny okaz p. Marynowskiej. Z maltańczyków doskonałe okazy p. Żebrackiej, p. Himmel i p. Czerwińskiego.

Pokazały się znowu we Lwowie miłe pincze niemieckie (Schnauzery), z których na wyróżnienie zasługiwały szczególnie dwa okazy p. Bromilskiej.

Co do organizacji to był jeden wielki „bałagan“, spowodu, iż większość członków komitetu brała pierwszy raz udział w organizowaniu tego rodzaju imprezy. Piękna pogoda i cel pokazu niwelują jednak częściowo wiele niedociągnięć.

Inż. Tadeusz Sroczyński



SPRAWY TOWARZYSTWA

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 2. czerwca 1937 r.

W nieobecności Prezesa, bawiącego w Pradze w sprawach Międzynarodowej Rady łowieckiej tudzież wiceprezesów W. hr. Gołuchowskiego i A. ks. Lubomirskiego, zajętych ważnymi sprawami publicznymi, tudzież wobec ciężkiego zachorzenia wicepr. A. Mniszka, przewodniczył prof. Dr. Adam Sołowij; obecni byli członkowie Wydziału: St. Jaśkiewicz, Dr. J. Rosienkiewicz, Dr. E. Skowroński, inż. Tadeusz Sroczyński i zastępcy St. Longchamps, Dr. K. Obmiński, inż. Z. Sander, tudzież zaproszony Dr. A. Sander.

Przy sprawozdaniu kasowym inż. Z. Sander zdał sprawę z konferencji, jaką w sprawie zaległości przeprowadził z buhalterią P. Z. Ł.

Omówiono sprawy stojące w związku ze zwołanym dorocznym Walnym Zgromadzeniem; Dr. Sander powiadomił Wydział, że wybrana komisja nie zdołała się uporać z pracą uzgodnienia statutu M. T. Ł. ze statutem Związku, że przeto ta sprawa nie będzie mogła być przedmiotem uchwały zwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Oznajmił dalej, że o tym stanie rzeczy powiadomił Prezesa jeszcze przed jego wyjazdem do Pragi, i że Prezes postanowił, że ustalonego już na poprzednim posiedzeniu terminu Zjazdu, nie należy zmieniać, a natomiast dla uchwalenia zmiany statutu zwołanym zostanie osobne zgromadzenie w terminie jesiennym.

Mianowano w powiecie żydaczowskim łowczym Karola hr. Gołuchowskiego w Łowczycach, podłowczym Bronisława Komornickiego w Turadach z tem, że dalsze mianowania podłowczych w myśl wniosków łowczego, odroczono aż do pisemnego porozumienia się z proponowanymi.

W powiecie rawskim mianowano łowczym Zdzisława Marmarossa, w miejsce Romana Pawlika, który z godności łowczego zrezygnował, lecz zatrzymał mandat jednego z podłowczych tego powiatu. Mianowano też w tym powiecie dodatkowo podłowczym inż. Włodzimierza Patraszewskiego. W powiecie sokalskim mianowano dodatkowo podłowczym inż. Henryka Skarbek-Kruszewskiego w Hohołowie, a w powiecie leskim Rudolfa Butschera w Wetlinie.

Przyjęto rezygnację Erwina Bohosiewicza z godności podłowczego w powiecie kołomyjskim.

W poczet członków zostali przyjęci:

Adler Ignacy (Dolina), Barzykowski Jan (Krosno), Beigert Seweryn (Buczacz), Bilanów Marian (Dolina), Biłecki Michał (Rawa Ruska), Bohosiewiczowa Luiza (Kołomyja), Bóbr Jerzy (Krosno), Butscher Rudolf (Lesko), Dr. Chodorowski Marian (Rawa Ruska), Cieślik Antoni (Sanok), Csillik Bronisław (Stanisławów), Czaykowski Roman (Rawa Ruska), Dąbrowski Bronisław (Krosno), Dębiński Stanisław (Stryj), Dombski Jan (Krosno), Drozdowski Felicjan (Lwów), Dr. Dudkowski Teofil (Sanok), Dudek Stanisław (Krosno), Dudziński Kazimierz (Rawa Ruska), Dydyński Walerian (Brody), Grabowski Tadeusz (Gródek Jagielloński), Dr. Geppert Władysław (Rawa Ruska), Ginder Ludwik (Krosno), Gniewosz Władysław (Brody), Gonczarów Mikołaj (Lubaczów), Graff Stanisław (Krosno), br. Groedel Ryszard (Stryj), Giżyński Adam (Rudki), Gunderman Wiktor (Stanisławów), Mgr. Hackshtock Arnold (Brody), Inż. Hofmokl Zygmunt (Drohobycz), br. Horoch Jan (Kołomyja), Horodyński Bogusław (Kołomyja), Jaruzelski Marcin (Złoczów), Jędrzejowski Tadeusz (Stryj), Dr. Jossé Jan (Nadwórna), Jureczek Józef (Stryj), Kantor Edward (Sanok), Inż. Kawecki Marcin (Stanisławów), Inż. Klewski Jan (Krosno), Inż. Kolb Franciszek (Dolina), Kondyjewski Antoni (Sanok), Korczyński Włodzimierz (Żółkiew), Dr. Korotkiewicz Marcin (Lwów), Karol Kruzenstern (Rawa Ruska), Kwiatkowski Tadeusz (Stanisławów), Kõli Fryderyk (Stanisławów), Leszczyński Mieczy-

sław (Krosno), Lochschmidt Rudolf (Stanisławów), Longawa Leon (Bóbrka), Dr. Lorenz Antoni (Krosno), Łobaczewski Aleksander (Sanok), Łukowicz Jan (Sanok), Dr. Maciejowicz Stefan (Sokal), Maciejowicz Włodzimierz (Sokal), Majewski Andrzej (Krosno), Maiwald Karol (Rawa Ruska), Makomaski Antoni (Buczacz), Makulski Adam (Kamionka Strumiłowa), Marmaross Kazimierz (Przeworsk), Marmaross Stanisław (Rawa Ruska), Masłyk Władysław (Krosno), Michalewski Leon (Stryj), Inż. Misiołek Juliusz (Stryj), inż. Morawski Adam (Sanok), Moszoro Franciszek (Sanok), Müller Bolesław (Brody), Mysłakowski Konrad (Gródek Jagielloński), Inż. Nowakowski Aleksander (Krosno), Nowak Józef (Krosno), Niewolkiewicz Emil (Brzozów), Niewiarowski Bronisław (Nadwórna), Nęciński Witold (Żółkiew), Obertyński Józef (Złoczów), Patraszewski Włodzimierz (Rawa Ruska), Dr. Pawluk Michał (Sokal), Orell Alfons (Żółkiew), Podłowski Tadeusz (Krosno), Pleśniewicz Józef (Brody), Przychocki Maciej, Robaczyński Józef (Krosno), Rozehnal Mieczysław (Rawa Ruska), Paweł Fryderyk ks. Sapieha (Rawa Ruska), Senczyna Edward (Stryj), Siemieński Jan (Żółkiew), Slama Jerzy (Turka), Schiller Marian (Drohobycz), Schmalz Bolesław (Krosno), Stocker Alfred (Krosno), Dr. Strycharski Jan (Krosno), Skolimowski Tadeusz (Rawa Ruska), Sobolewski Władysław (Krosno), Świderski Edward (Krosno), Świderski Kazimierz (Krosno), Schlosek Józef (Brody), Szostakowski Stanisław (Żółkiew), Teodorowicz Tadeusz (Stryj), Tomaszewski August (Stanisławów), Tomczak Wacław (Sanok), Trzeciewski Tytus (Krosno), Tumidajski Kazimierz (Sanok), Twardyjewicz Włodzimierz (Żółkiew), Tysson Kazimierz (Lubaczów), ks. Typrowicz Antoni (Krosno), Ulbrich Antoni (Stanisławów), Wandurski Zygmunt (Stanisławów), Wasyleńko Jan (Sanok), Wiktor Adam (Sanok), Wiktor Stefan (Sanok), Wierzchleyski Stanisław (Rawa Ruska), Wolski Kazimierz (Zborów), Wolski Zygmunt (Żółkiew), Wołkowiecki Kazimierz (Przemyśl), Wurm Czesław (Rawa Ruska), Zenczak Hieronim (Sanok), Inż. Zlamal Hubert (Dolina).

Przyjęto do wiadomości pismo Pana Wojewody tarnopolskiego w sprawie udzielania zezwoleń na odstrzał łań i kóz, tudzież pismo lwowskiego Urzędu lwowskiego, w którym zapowiedziano przychylne załatwienie dezyderatów, przedstawionych przez Prezydium M. T. Ł. Panu Wojewodzie.

Przy samym końcu posiedzenia doszła zebranych żałobna wiadomość o zgonie wiceprzesa Alberta Mniszka. Przewodniczący posiedzenia prof. Dr. Adam Sołowij we wzruszających słowach wyraził głęboki żal spowodu ciężkiej straty, jaką Towarzystwo poniosło przez śmierć swego tak wybitnego Członka, a przez wszystkich serdecznie kochanego Towarzysza.

Korespondencje

Sprawozdanie z powiatu stryjskiego za sezon 1936/37.

Na czoło mojego sprawozdania wysuwa chwila obecna dwie sprawy, a mianowicie nową organizację P. Z. Ł. oraz uchwalony już przez Radę Ministrów projekt noweli do prawa łowieckiego. Sprawy te bowiem, pozostające ze sobą w łączności, poruszyły głęboko tutejszy światek łowiecki, a sprawdzianem ich ważności jest wrażenie, jakie wywarły wśród myśliwych i polujących. Rozmyślnie użyłem dwojakiego określenia osób zajmujących się łowami, ileże różny oddźwięk wspomniane wyżej sprawy wśród nich wywołały.

Znaczną większość myśliwych zrzeszonych, oraz tych wszystkich hodowców i prawidłowych łowców, ostatnie wydarzenia szczerze ucieszyły i dały im nowego bodźca do pracy na niwie łowieckiej; natomiast drugi rodzaj polujących tak zwanych „strzelaczy" i legalnych kłusowników zapowiedź przymusu organizacyjnego i płynących stąd konsekwencji, napełniła strachem i to zupełnie uzasadnionym. W każdym bądź razie jest nadzieja, że ustanie wkrótce chodzenie „luzem", a wszelkie wykroczenia przeciw kulturze i etyce łowieckiej, będą pilnie śledzone oraz odpowiednio traktowane, aż do zupełnego usunięcia z grona myśliwych.

Na ogół jednanie członków dla P. Z. Ł. postępuje w tutejszym powiecie zadawalniająco. Na liczbę około 90 myśliwych, których mam w ewidencji, wpisało się już w poczet członków 46 osób, a zapowiedziało przystąpienie jeszcze kilkanaście osób, tak, że prawdopodobnie narazie będzie 60-ciu członków. Niektórzy zajmują dotąd stanowisko wyczekujące, co znowu świadczy, iż w naszych stosunkach jest jednak przymus niezbędny. Drobny odłam „strzelaczy" łudzi się jeszcze, że zapowiedziana zmiana ustawy nie nastąpi.

Dnia 13. maja 1937 r. odbyło się pierwsze powiatowe walne zebranie członków P. Z. Ł. przy udziale 30-tu osób. Zebranie to zaszczycili swoją obecnością p. starosta powiatowy, oraz pp. referenci spraw łowieckich w Starostwie.

Do Rady Powiatowej zostali wybrani pp. Eustachy Barański, pułk. Karol Golachowski, inż. Juliusz Misiołek, inż. Stanisław Wojciechowski i mjr. Władysław Zaluski, zaś delegatem na walne zebranie M. T. Ł., jako oddziału P. Z. Ł. p. mjr. Juliusz Gromczakiewicz. W Radzie Powiatowej Łowieckiej są reprezentowane obydwa towarzystwa myśliwskie istniejące w Stryju, następnie większe łowiska jako obwody łowieckie własne, oraz dzierżawcy polowań gromadzkich. Pan inż. Merz, nadleśniczy Lasów Państwowych w Lisowicach, usprawiedliwił swą nieobecność.

Jako wytyczne, dla działalności łowczych i Rady Łowieckiej na najbliższą przyszłość, uchwaliło zebranie następujące wnioski:

1) wyjednać u władz państwowych zamknięcie polowania w niektórych rewirach, szczególnie górskich, obecnie zupełnie wyjałowionych,

2) skłonić Zarządy Spółek Łowieckich, by w kontraktach dzierżawnych umieściły zobowiązanie dzierżawcy do odpowiedniego zasilenia rewiru, sprowadzonymi z innych stron zającami,

3) przygotować projekt organizacji straży łowieckiej, wyszkolonej i umundurowanej,

4) zażądać od gromad podania przypuszczalnego stanu zwierzyny i preliminarza odstrzału w obwodach wspólnych,

5) skierować do Starostwa powiatowego prośbę, aby zaleciło Zarządom Spółek Łowieckich wydzierżawianie obwodów wspólnych tylko tym osobom, które Rada Powiatowa Łowiecka wskaże jako odpowiednie.

6) ustanowić w każdej gromadzie mężów zaufania, którzyby informowali Radę powiatową o wszystkich okolicznościach, dotyczących miejscowych stosunków łowieckich,

7) wskazać władzom samorządowym osoby odpowiednie na przewodniczących sądów rozjemczych dla szkód wyrządzonych przez zwierzynę,

8) założyć ścisłą ewidencję obwodów i dzierżaw oraz statystyki zwierzostanu.

Pan Starosta powiatowy odpowiadając na moje słowa powitania oświadczył, iż uważa nową organizację o tak poważnym składzie za ważny czynnik dla rozwoju łowiectwa i zapewnił zebranie o swoim poparciu oraz współpracy dla dalszego podniesienia zwierzostanu, jako gałęzi gospodarstwa narodowego. Istotnie nie są to czcze obietnice, gdyż dotychczasowa współpraca władzy administracyjnej z delegatami łowieckimi dała już w tutejszym powiecie dobre wyniki. Dlatego można liczyć na to, że nowe formy organizacyjne i nowy stan prawny, jaki ma stworzyć nowela do ustawy łowieckiej, zapewnią pełną możność dalszej gruntownej poprawy tutejszych stosunków łowieckich.

Nie przytaczam dat statystycznych, gdyż w obecnych warunkach, jak to już niejednokrotnie się przekonałem, zebranie ścisłych danych co do pokotów jest niemożliwością. W przyszłym okresie sprawozdawczym będzie już wykonalne sporządzenie zestawienia statystycznego nawet wedle wzorów podanych swojego czasu w „Łowcu Polskim". Posiadam tylko liczby z łowiska skolskiego baronów Groedlów i z rewirów Fundacji hr. Skarbka w Klimcu, jako górskich, oraz z towarzystwa myśliwskiego „Stryj", dzierżawiącego rewiry nizinne.

W dobrach skolskich ubito w ubiegłym sezonie 40 jeleni, 132 łań, 73 cieląt, 45 rogaczy, 18 sarń, 3 dziki, 64 zające, 4 jarząbki, 40 lisów, 5 bursuków, 2 kuny leśne, 1 wydrę i 1 żbika, a na tegorocznych tokach 8 głuszców.

W Klimcu i w Smorzu padło: 2 jelenie, 1 dzik, 43 rogaczy, 7 zajęcy, 6 słonek, 8 jarząbków, 12 lisów, 5 jastrzębi i 136 wron.

Na terenach towarzystwa myśliwskiego „Stryj" (zeszłoroczny pokot w nawiasie): 399 (216) zajęcy, 4 (8) rogaczy, 5 (4) lisów, 120 (43) kuropatw, 15 (20) kaczek, 14 psów, 2 koty, 1 jastrząb i 48 wron i srok.

Ilostan zwierzyny płowej wzrósł znowu znacznie tak, że okazała się konieczność odstrzału oprócz łań także kóz. Łanie i cielęta są ciągle jeszcze w ilości stosunkowo zbyt wielkiej. Dzików padło niewiele z powodu nieodpowiedniej zimy i przebywania ich wysoko w górach. Najlepszy wynik jak zwykle dała knieja rozhurecka p. Włodzimierza Barańskiego, a mianowicie w 2 dniach i 4 miotach 12 dzików, przeważnie grubych. Ilość niedźwiedzi i rysi wzrasta. Wilki bywały tylko okresami, przechodząc utartymi szlakami. Najliczniejszą zgraję widziano w ilości 5 sztuk. Większych szkód nie wyrządziły. Stan ptactwa wodnego i błotnego mierny. Ciągi i toki wiosenne były słabe. Cietrzewi znacznie mniej.

Stanu zwyczajnie najliczniejszej drobnej zwierzyny, a to zajęcy i kuropatw nie dało się niestety wydatniej zwiększyć. Żaden z tegorocznych pokotów nie przekroczył 100 zajęcy w jednym dniu polowania. Najlepsze wyniki były w Łukawicy pp. Eustachego i Tadeusza Barańskich, a to 96 zajęcy, tudzież w Grabowcu, teren towarzystwa myśliwskiego „Stryj", 86 zajęcy. Polowania w dobrach książąt Lubomirskich w Uhersku i Pokrowcach o znakomitym zwierzostanie, pod gorliwą opieką p. inż. Kusiny, nie udały się z powodu huraganowej śnieżycy. Ani jakość gleby, ani warunki klimatyczne nie uzasadniają takiego lichego stanu zajęcy. Widocznie zatem przyczyną tega jest zbyt nikłe tępienie szkodników, a szczególnie psów, kotów, wron i srok. W tym względzie właśnie planowane zorganizowanie należytej straży łowieckiej i wstawienie do budżetów gospodarzy łowisk odpowiedniej sumy na naboje i premie dla straży, o co usilnie będziemy się starali w łonie Rady powiatowej łowieckiej — może w przyszłości spowoduje zwiększenie także zajęcy i kuropatw.

Jakie wyniki dała próba wysadzenia kilku gniazd zajęczych w Siechowie przez p. Mariana Schillera, o czem w zeszłorocznem sprawozdaniu wspomniałem, będzie można stwierdzić dopiero w sezonie 1937/38. Niezwykłych wydarzeń lub szczególnych spotkań na polowaniach w ubiegłym okresie nie zanotowałem w kronice powiatu.

Na wiosnę tego roku zakończył się 6-letni okres dzierżaw polowań gromadzkich w 3/4 powiatu. Całą zatym uwagę skierowano na te sprawy, ażeby nie dopuścić do wydzierżawienia obwodów wspólnych przez niszczycieli zwierzyny. Udało się to w 90 proc., to jest w tych granicach, w jakich pozwoliły obecnie obowiązujące przepisy, a w szczególności brak normy prawnej dla ingerencji Starostwa. Prawie wszystkie umowy dzierżawy zostały zawarte na lat 10 lub 12, a zatem czasokres, w którym można już poczynić kosztowniejsze wkłady na gospodarstwo łowieckie. W związku ze sprawą dzierżaw, wspomnieć należy o dodatnim objawie współżycia łowieckiego, a mianowicie obydwa towarzystwa myśliwskie w Stryju porozumiały się i podzieliły rewirami w ten sposób, że każde z towarzystw stara się przeprowadzić komasację swoich terenów, co z jednej strony umożliwi celowe i prawidłowe gospodarstwo, zaś z drugiej strony zapobiegło skutecznie podbijaniu cen czynszów dzierżawnych, w ostatnich latach bezpodstawnie wygórowanych.

Równocześnie obydwa towarzystwa przeprowadziły wewnętrzną reorganizację i przyjęły nowe statuty oraz regulaminy. Budżety mają zrównoważone, a liczbę członków zamkniętą.

W końcu co do kłusownictwa i wnykarstwa, to stosunki w tutejszym powiecie można określić jako dosyć dobre. Ujawnione wypadki zostały potraktowane z całą surowością prawa. Wnykarz skazany został przez Sąd na 6 miesięcy bezwzględnego aresztu, a również kary wymierzane przez Starostwo są odpowiednie. Kilka spraw, w których sam uczyniłem doniesienia, jest jeszcze w toku.

Sprawozdanie moje wypadłoby dosyć optymistycznie, gdybym nie był zmuszony uwypuklić także nieco ciemnych miejsc naszkicowanego obrazu i przyznać się, że nie wszystkie wysiłki tak moje, jak i współpracowników, zostały uwieńczone powodzeniem.

Otóż nie powiodło się, chociaż czyniliśmy co tylko było można, zyskać prenumeratorów dla naszych czasopism łowieckich. Zaledwie kilkanaście osób zaprenumerowało „Łowca", organ M. T. Ł., natomiast ani jednego prenumeratora nie udało się „zdobyć" dla „Łowca Polskiego". Sprawy te ujął w doskonałym artykule p. Michał K. Pawlikowski w numerze 10/937 „Łowca Polskiego". Podzielając całkowicie wywody Szanownego Autora, doceniam w pełni wagę propagandy pism i książek łowieckich. Pragnąłbym, aby dotychczasowe niepowodzenia na tym odcinku moich obowiązków, były wypływem nie obojętności ogółu tutejszych myśliwych dla literatury łowieckiej, lecz co uważam za prawdopodobne, braku poprostu środków finansowych. Gdyby tak było to jest nadzieja, że przy nowej organizacji i gdy przybędzie P. Z. Ł. zasobów pieniężnych i będzie mógł obniżyć cenę prenumeraty „Łowca Polskiego", także i tutejszy powiat nie pozostanie nadal nieczuły na apel dotyczący dziedziny duchowej łowiectwa.

Dr. Janusz Trzcieniecki
Łowczy powiatowy P. Z. Ł.



Zaproszenie na Walne Zgromadzenie Powiatowe

W myśl par. 50 — 54. Statutu Polskiego Związku Łowieckiego, zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków tegoż Związku powiatu łańcuckiego na dzień 19. czerwca 1937 r., godz. 17. w sali Kasyna Miejskiego w Łańcucie z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie;
2) Omówienie Statutu P. Z. Ł.;
3) Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej;
4) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie;
5) Wnioski.

Cześć Łowcom!

Inż. W. Krawczyński
Łowczy powiatowy

Zaproszenie na strzelanie myśliwskie w Lubieniu

W niedzielę 4. lipca br. urządza P. W. Leśników w Lubieniu Wielkim Festyn Leśny, połączony z zawodami sportowymi.

W skład zawodów wchodzi „Trójbój Myśliwski“:
1) strzelanie śrutowe do rzutków,
2) strzelanie śrutowe do lisa w biegu 35 m.,
3) strzelanie kulowe do dzika w biegu 50 m.

Piękne nagrody dla poszczególnych konkurencyj.

P. T. Członkowie M. T. Ł. są proszeni o udział w tych zawodach, które odbędą się w uroczysku leśnym w Lubieniu.

Bliższe szczegóły w afiszach.

Cześć Św. Hubertowi
K. Jackowski

KOMUNIKAT

Zawiadamiamy, że termin zgłoszenia eksponatów dla Działu Polskiego Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie, został przedłużony do dnia 26 b. m.

Regionalny Komitet Organizacyjny na Małopolskę Polskiego Działu Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie

ZAPROSZENIE

W ślad za komunikatem Sekcji historycznej Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie (4—7 lipca br.), podaję do wiadomości, że wśród referatów figurują następujące:

I. Dzień Zjazdu, poniedziałek, 5 lipca, godz. 16:

1. Rektor U. J., Prof. Dr. Wł. Szafer: Ochrona przyrody w Polsce w głosach prasy krajowej i zagranicznej;
2. Prof. Dr. E. Schechtel (Poznań):
   a) Krótka historia Zakładu Rybactwa i Łowiectwa w Poznaniu,
   b) Z terminologii „staw“ a „jezioro“.
3. Dr. J. Kinel, dyr. Muzeum im. Dzieduszyckich (Lwów): Z historii Muzeum im. Dzieduszyckich.

III. Dzień Zjazdu, środa, 7 lipca, godz. 8:

Z. Godyń (Lwów): Jakób Teodor Klein, przyrodnik XVIII wieku.

Nadto w 3 dniu Zjazdu przedpołudniem, odbędą się pokazy rzadkich druków przyrodniczych z księgozbiorów: Dra med. weter. A. Perenca z Warszawy, prof. J. Smetańskiego ze Lwowa i prof. dra W. Ziembickiego ze Lwowa.

Nie wątpiąc, że wymienione części programu Sekcji historycznej mogą zainteresować myśliwych, zapraszam niniejszym P. T. Członków Polskiego Związku Łowieckiego do udziału w obradach w charakterze Gości. Zgłoszenia tego rodzaju uczestnictwa przyjmuje podpisany gospodarz Sekcji. Obrady Sekcji będą się odbywały w Zakładzie Historii medycyny, przy ul. św. Mikołaja 4, I. p.

Prof. dr. Witołd Ziembicki
ul. Bielowskiego 6.

SPROSTOWANIE

W numerze 5 „Łowca“ z dnia 1. maja 1937 w **„Korespondencji z Rzeszowskiego“** zakradły się na stronicy 86 następujące omyłki druku:

Ustęp 3 od góry, wiersz 8 ma być **„Trzy słonki“** zamiast „Trzy sztuki“.

Ustęp 5 od góry, wiersz 11 ma być: **„w Przybyszówce“** zamiast „w Grzybyszówce“.

Ustęp 10 od góry, wiersz 25 ma być: **„Nie opolowano“** zamiast „Nie spolowano“.

Ustęp 11 od góry wiersz 32 ma być: **„22 bażanty“** zamiast „20 bażantów“.

Ustęp 17 od góry, wiersz 50 ma być: **„u p. inż. Ilgnera“** zamiast „u p. inż. Glognera“.

Ustęp 18 od góry, wiersz 55 ma być: **„na pomyka“** zamiast „na omyka“.

W numerze 6, na stronicy 92 w tytule artykułu Dr. Rosochackiego ma być: **„Gluszce“** zamiast „Głuszcze“.

Głos zbieracza do ludzi dobrej woli!

Dzięki pomocy ludzi dobrej woli uzupełniłem znacznie mój księgozbiór myśliwsko - przyrodniczy, który udostępniłem bezinteresownie w moim mieszkaniu, (jak w bibliotece publicznej) każdemu pracującemu naukowo. Do tego zbioru poszukuję i nabywam: książki, pisma, kalendarze myśliwskie, autografy ludzi zasłużonych w łowiectwie, ekslibrisy, etykiety myśliwskie z flaszek (żubrówka etc.), statuty, regulaminy, legitymacje, dyplomy, listy i koperty kółek łowieckich, zaproszenia na polowania, bale myśliwskie itp.

Specjalnie proszę o umożliwienie mi nabycia MEDALI, ŻETONÓW i ODZNAK łowieckich noszonych przy kapeluszach lub przy klapach marynarek, a leżących bezużytecznie po szufladach. Proszę też o medale i odznaki z WYSTAW łowieckich, towarzystw OPIEKI nad ZWIERZĘTAMI i OCHRONY PRZYRODY, o odznaki myśliwskie prywatnych osób, za STRZELANIA MYŚLIWSKIE, żetony BRACTW STRZELECKICH i za BIEGI ŚW. HUBERTA, o tarcze STRAŻY łowieckiej i leśnej itd. Jedyna ta moja w Polsce kolekcja żetonów myśliwskich pójdzie w tym roku na wszechświatową wystawę łowiecką do Berlina, gdzie reprezentować będzie dorobek Polski i w tej dziedzinie, przedstawiającej motywy łowieckie w sztuce grawerskiej itp.

Proszę też o wiadomości o dawnych ZWIERZYŃCACH i kulcie św. HUBERTA w Polsce oraz o adresy osób, do których mógłbym się zwrócić w powyższych sprawach.

Inne pisma, do których dotrzeć nie zdołałem, proszę w imię słusznej sprawy o łaskawe przedrukowanie tej odezwy.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI
kapitan rezerwy
starszy referendarz P. K. P.
Warszawa 1, ul. Górnośląska 16, m. 38.

TREŚĆ NUMERU 7:

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Alfred Sander. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia EDWARDA ZIMNEGO, Lwów, ul. Szajnochy 2., tel. 221-35.